Nr. 25 Rok 1 Kraków, dnia 1. grudnia 1940. 30 gr.

Ilustrowany KURJER POLSKI

ANDRZEJKI

— Popatrz, Aniu, co mi się z wosku, ulało. Same drobne główki, a jedna większa.

— O już wiem, co to znaczy. Ta duża głowa — to twój przyszły mąż, a te mniejsze — wasze dzieci. Fot. Borek





GENERAŁ ANTONESCU
podpisuje przystąpienie Rumunii do paktu trzech mocarstw.

NOWY PORZĄDEK W EUROPIE

Na prawo: ADOLF HITLER PO PODPISANIU PAKTU TRZECH MOCARSTW PRZEZ WĘGRY
Führer i jego min. spr. zagr. opuszczają pałac Belweder.

U dołu: RUMUŃSKI SZEF PAŃSTWOWY W RZYMIE
Generał Antonescu przybył do Rzymu. Został on przyjęty przez Mussoliniego. Na zdjęciu generał Antonescu przechodzi przed formacją honorową.



Coraz bardziej zaokrągla się oblicze Europy tak, jak to sobie wyobrazili Niemcy. Okrążenie Niemiec, które chciała przeprowadzić z pomocą państw europejskich Anglia, zamieniło się na wyeliminowanie Anglii z kontynentu europejskiego. Siła przyciągania Berlina, jako centrali dyplomacji europejskiej, jest tak wielka, że żaden polityk państw neutralnych nie chce być pominięty, gdy Berlin i Rzym przygotowują „nowy porządek Europy" jak się to nazywa w słowniku niemieckim. Wygląda to tak, jak gdyby tworzył się jakiś związek państw Europy pod niemiecko-włoskim przewodnictwem. Dla nas Polaków ważnym jest fakt, że mała Słowacja, jako politycznie samodzielne zjawisko przystąpiła do paktu Berlin—Rzym—Tokio. Przytem przychodzi nam na myśl, o ile lepiej mielibyśmy dzisiaj, gdybyśmy prowadzili taką przemyślaną politykę jak Słowacja. Słowacy zachowali swoją narodową i nawet polityczną samoistność pod ochroną Wielkich Niemiec. Co więcej — przez podpis swego naczelnika państwa zostali przyłączeni do paktu, który ma za cel podzielić świat na sfery działań.

Jak wygląda na razie sytuacja na świecie — pominąwszy stan wojenny w jakim znajduje się Europa? Po przystąpieniu do paktu trzech mocarstw Węgier, Rumunji i Słowacji otwarta jest także droga dla innych państw, które w ten sposób pokażą, że nie przyglądają się obojętnie rozprawie osi z Anglią, lecz że stawiają wiele na ostateczne zwycięstwo niemiecko-włoskie. Gdyż w przeciwnym wypadku nie przyjętyby one obojętnie rozstrzygającej rozprawy z Anglią. Żadne neutralne państwo Europy nie może być już więcej zdania, że najlepszą polityką jest polityka odosobnienia. Przewaga osi jest tak wielka, że bez zbliżenia w dziedzinie politycznej i na polu gospodarczym do mocarstw osi, wielkość i rozwój tych małych państw byłby zagrożony.

Jeżeli się to wszystko rozważy trzeba sobie przytem zdać jeszcze sprawę z tego, że już przed zakończeniem wojny kształtują się fronty włącznie







RUMUNIA Za Rumunię podpisywał generał Antonescu.

WĘGRY Węg. min. spr. zagr. hr. Csaky podpisuje przystąpienie Węgier do paktu trzech.

SŁOWACJA Prez. min. prof. dr. Tuka w rozmowie z min. Ribbentropem.

z państwami i narodami niezainteresowanymi w niej i zupełnie widocznie rodzi się wśród tej wojennej rozprawy nowa Europa.

My, Polacy mamy politycznego opiekuna. Sami nie możemy podnieść głosu. A nawet gdybyśmy mieli tę możliwość nie moglibyśmy przeciwstawić się nowemu porządkowi. Francja została pokonana. Anglia zostanie pokonana. Rzuciliśmy się w przygodę z Niemcami. Nasi przyjaciele polityczni i przyjaciele broni już się nie liczą. Nasz przeciwnik wojenny jest zwycięzcą. Jest to mowa faktów. Pozwólmy mówić rozsądkowi i spróbujmy zachować w nowym porządku Europy naszą narodową samodzielność, nastawiając się lojalnie wobec Wielkich Niemiec i ich reprezentantów.







SPOJRZENIE ZA KULISY ANGIELSKIEGO MINISTERSTWA INFORMACJI.

Angielska para królewska w „sali fotografij“. Na pierwszym planie „informuje“ Duff Cooper, minister propagandy zaciekawioną królową.

Fot. Ass. Press (3) Weltbild

A KTO CHCE ROZKOSZY UŻYĆ...

Żołnierze amerykańscy z fortu Hamiltona w Brooklynie, w stanie New Jork zapoznają się z tajemnicą Rhumby, Conga i Snidy-Hopla. Uczy ich tego urocza tancerka. Lecz na „tête à tête“ nie wszscy żołnierze z pewnością mają pozwolenie.



Na lewo:

— Panie Churchill, a może taka zapora balonowa uratuje Anglię?

Rys. B. G. Majewski



WŁOSKA MARYNARKA WOJENNA W DRODZE NA NIEPRZYJACIELA

Załoga przygotowuje działo do wystrzału.

Fot. Atlantic (2)

BOMBY NA COVENTRY, BIRMINGHAM I SOUTHAMPTON

Eskadra niemieckich samolotów bojowych typu Heinkel He 111, budzących postrach w Anglii, podczas ataku na urządzenia przemysłowe i zbrojeniowe.

Rys. Matejko





„PODDAJEMY SIĘ"
Greccy jeńcy wojenni wychodzą naprzeciw wojskom włoskim z podniesionymi rękami.

ZAPORY BALONOWE PRZECIW NIEMIECKIM SAMOLOTOM
Konwój angielski pod ochroną kilku zapór balonowych.



GENERAŁ WEYGAND W DAKARZE
Były głównodowodzący armii francuskiej odznacza tutaj komisarza Francuskiej Afryki Aequatorialnej w Dakarze.



Jak można wywnioskować ze zdjęcia, cała publiczność bawi się chętnie w toreadora. A w każdym razie chętnie drażni byka, na co wskazuje ilość płacht.

Walki byków w Costa Rica są w całym tego słowa znaczeniu walkami popularnymi o tyle, że biorą w nich udział ludzie z ulicy. Na dużej arenie, naokoło której zbudowano loże i ławki dla widzów, odbywa się ta dziwna walka między ochotnikami z publiczności a bykiem, którego rozjusza się przez zalewanie jego ran na łbie terpentyną i przy pomocy rzemieni, które go w wysokim stopniu uwierają. Walka odbywa się bez szpady lub jakiejkolwiek broni: amatorzy nękają byka szarpiąc go za rogi.

Igraszki toreadorów z San José, dość dla nas ponure i groźne, są dla publiczności zabawą w ciuciu-babkę, czasem jednak niebezpieczną, gdyż dzielni toreadorzy chronią się przed zwierzęciem aż na słupie.



Wiemy dobrze, jaką rolę w życiu Hiszpanii grają walki byków, będące obok czarnowłosej Carmeny z różą w zębach symbolem hiszpańskości. Mało jednak kto wie, że walki te są również bardzo popularne w republice południowo-amerykańskiej Costa Rica. Ale są to walki, które w wielu szczegółach nie przypominają tamtych: są bardziej popularne, mniej w nich ceremoniału, nie ma tam słynnych torerów czy pikadorów, ubranych w czerwone charakterystyczne stroje, wyszywane złotem, w trójgraniastych kapeluszach i białych pończochach.

CZERWONA PŁACHTA

TORREADOR DO WALKI STAJE JUŻ





Podczas gdy byk rozciągnął swego przeciwnika na ziemi, inni toreadorzy nie zdają sobie jeszcze sprawy z powagi sytuacji. Siedzą na arenie i śmieją się. Coprawda jeden z nich jakby już widział złość byka, podnosi się z pewnym strachem, aby ujść przed jego rogami lub kopytami. Może to niebezpieczeństwo ma dla nich tym większy urok? Zdaje się, że tak, gdyż i amatorów nie brak, jak to widzimy u góry. Czerwoną płachtę zastępuje tu płaszcz gumowy.

Fot. Weltrundschau



PIĘKNA WARSZAWA
STARE MIASTO



Krakowskie Przedmieście znów tętni życiem wielkiego miasta. Tramwaje, ulubiony środek lokomocji, przepełnione są jak dawniej.



Jakkolwiek Warszawa posiada wiele pięknych ulic, pełnych ogrodów, pięknych budowli, skwerów i pomników wszelkiego rodzaju, to jednak prymat dzierży Stare miasto, chociaż dzisiaj tak mało jest ruchliwe, takie ciche, takie jakieś zamknięte w sobie i zdawałoby się niegościnne. Domki często tylko o dwóch lub trzech oknach fasady, ale za to wysokie, przytulają się jedne do drugich, jakby im było zimno, albo jakby chciały opowiadać sobie jakieś dawno przebrzmiałe historie. Każdy kamień mógłby tu opowiedzieć ciekawe rzeczy.

Opiewane przez tylu autorów, przez Kraszewskiego, Or-Ota i innych, zamknęło Stare Miasto w swych murach całą przeszłość Warszawy. Bo tu jeszcze za Książąt Mazowieckich na Rynku skupiało się życie, tu też za Zygmunta Starego i Zygmunta III, kiedy to Warszawa już stała się stolicą, przejeżdżały pozłociste karoce, wiozące senatorów na sejm. Stare Miasto łączy się też z wieloma epizodami romantycznymi, choćby wspomnieć gospodę imć pana Duvala, w którego córce kochał się tak bardzo August II, że osobiście zaszczycał niskie progi gospody. O wszystkich tych rzeczach i o wielu innych jeszcze szepcą mury tych domów, gdy wieczorem przechodzi się wąskimi uliczkami...

Tutaj znowu pełne uroku i przeszłości uliczki, które odrazu przywodzą na myśl piękne wiersze o Starym Mieście Or-Ota.

Oto jeden ze starych domów na Starym Mieście, ozdobiony według dawnego zwyczaju pięknymi charakterystycznymi malowidłami. Fot. Borek







„SZTYGAR" w WARSZAWIE

Scena z baletu układu baletmistrza Cieplińskiego: tańce bawarskie.

Chór koronczarek

Zakochana para: koronczarka (Xenia Grey) i sztygar (Zakrzewski).

Efektowny finał fantazji baletowej.

Królowa operetki polskiej — Lucyna Messal jako dyrektorowa Zwackowa.

Reżyser „Sztygara" i zarazem dyrektor Zwack — Marian Domosławski.

Ludmiła Szretterówna — hrabianka i Edward Weisis — książę.

Jedna ze scen operetki: koronczarki i górnicy.

Fot. Borek

Finał groteski tanecznej.

Zakończenie aktu II. Na pierwszym planie na lewo Szretterówna i Weisis, po prawej Xenia Grey i Zakrzewski.

I znowu rozbrzmiewa w Warszawie muzyka i śpiew. Dobra muzyka i dobry śpiew. W dawnym Teatrze Polskim, który po usunięciu uszkodzeń spowodowanych wojną otrzymał nazwę Teatr Miasta Warszawy, wystawiono jako pierwszą w tym sezonie, melodyjną operetkę Zellera w trzech aktach: „Sztygar". Zachowano przy tym dawną, dobrą tradycję wesołej operetki warszawskiej. Mamy tu więc istotnie wspaniałe dekoracje prof. Jarockiego, którego nazwisko znane jest w historii naszego teatru, jest doskonały balet Cieplińskiego, który tak dobrze rozumie się ze swoim młodym zespołem, no i przede wszystkim — muzyka, której wszyscy tak chętnie posłuchalibyśmy. Strona muzyczna tej operetki spoczywa w rękach doświadczonego kapelmistrza Bierdiajewa.

Także obsada ról wykazała dużą troskę o zadowolenie publiczności. Główną rolę śpiewała i grała primadonna byłej opery warszawskiej p. Barbara Kostrzewska na zmianę z L. Szretterówną. „Sztygara" kreował Tadeusz Zakrzewski, zaś rolę pięknego księcia — Edward Weisis. Entuzjastycznie przyjęła publiczność „starą gwardię Warszawy" ulubioną Lucynę Messal i Józefa Redo.

Obecnie operetka „Sztygar" schodzi na popołudniowe przedstawienia, aby ustąpić miejsca premierze wesołej komedii węgierskiego pisarza Bokaya pt. „Papa coś nabroił"! Reżyserować ją będzie i wystąpi w roli głównej znakomity aktor polski Jerzy Leszczyński, pamiętny Cyrano de Bergerac i... ale o tym później.

Po złoto Korsarzy

z życia awanturnika

7 ciąg dalszy.

POWIEŚĆ MIECZYSŁAWA SZYMCZAKA

STRESZCZENIE DOTYCHCZASOWYCH ODCINKÓW

Antykwariusz Brzozowski ma pewnego razu dziwny sen. Śni mu się, że w staroświeckim biurku, które znajduje się w jego antykwarni, złożone są plany skarbów ukrytych przed kilkuset laty przez podskarbiego krakowskiego Bonara na jednej z wysp hiszpańskich. Sen staje się rzeczywistością. Brzozowski naprawdę znajduje w biurku plany, zostaje jednak przy tym podpatrzony przez dziewczynę z pralni, która myśląc, że Brzozowski chowa w biurku pieniądze, namawia swego „narzeczonego“, aby pieniądze ukradł. W nocy następuje włamanie, przy czym apasz nie był jedynym włamywaczem. Ktoś jeszcze się dokradł i wykradł plany z biurka.

W międzyczasie Brzozowski napisał po swego siostrzeńca Nowaka, aby z nim omówić plan działania. Nowak jest kierownikiem agencji pocztowej na prowincji. Kocha on pewną panienkę, Ryskę, sekretarkę dyrektora Ochockiego. Dziewczyna kocha go także, ale nie ma zamiaru wyjść zamąż za człowieka biednego. Otrzymawszy list od wuja, bierze Nowak trzydniowy urlop i jedzie do miasta. Tym samym pociągiem lecz pierwszą klasą jedzie Ryśka ze swym dyrektorem. Przyszedłszy do wuja, dowiaduje się Nowak o planach i kradzieży. Wuj opisuje mu je jednak tak dokładnie, że Nowak rysuje inny szkic. Razem z wujem schodzą do antykwarni. Wychodząc z sieni, zostaje wuj jego potrącony przez przechodnia tak nieszczęśliwie, że musi iść do szpitala. Po odwiezieniu wuja do szpitala, Nowak wraca do miasta i po drodze spotyka Ryskę, która wyszła z księgarni. Nowak wchodzi również do niej, aby kupić sobie plan zamku ogrodzienieckiego, w którym schowane są plany prawdziwe skarbów i dowiaduje się ze zdziwieniem, że Ryśka chciała także kupić plan Ogrodzieńca. Kupiwszy plan jedzie Nowak do Ogrodzieńca i tam po kilku przygodach znajduje skrzynkę z planem. Dowiaduje się też z gazety, że wuj jego umarł. Wróciwszy do domu zastaje list od Ryśki, która w lakonicznych słowach donosi mu, że wyjeżdża w dłuższą podróż okrętem. Na statku towarzyszy im jakiś znajomy Ochockiego, którego Ryśka instynktownie niecierpi.

Czy pani jest zadowolona z wyjaśnienia?

W zupełności. Dziękuję bardzo.

— Tak, chcemy zdystansować konkurencyjne towarzystwo — rzucił niedbale Krawczyński, łykając potężny haust kawy.

Mimo że wyjaśnienie to nosiło cechy prawdopodobieństwa, Ryśka nie wierzyła dyrektorowi, zwłaszcza, że podchwyciła znaczące spojrzenie Krawczyńskiego, przeznaczone dla Ochockiego. Cóż w takim razie miał wspólnego z rudami cynku Ogrodzieniec, o którym kazano jej zbierać materiały?! Nie indagowała jednak szefa, aby nie posądził jej o chorobliwą ciekawość. Nie mogła jednak powstrzymać się od zadania jeszcze jednego pytania:

— Jeszcze jedno pytanie. Pozwoli pan szef?

— Proszę bardzo!

— Jak długo tam będziemy!?

— To się nie da ustalić! Może parę dni, może miesiąc...

— Obawia się pani, aby nie zadługo? — zapytał Krawczyński.

— Ej nie, ale...

Niedokończyła, bo zjawił się kelner i przedstawił rachunek.

Wyszli. Na ulicy panował niemożliwy upał. Rozgrzane od płyt powietrze unosiło się w drgawkach ku górze i zamieniało miasto w „banię“ rosyjską, w której niepodobna było dłużej przebywać.

— Chyba musimy się skryć na statku. Tam będzie przyjemniej — zaproponowała Ryśka.

Krawczyński skrzywił się niezadowolony z tak szybkiego opuszczenia stolicy Portugalii. Ponieważ jednak dochodziła godzina odjazdu statku, musiał wrócić na okręt.

Tu czekała ich przykra niespodzianka. Zaraz po wejściu na pokład zjawił się boy i podał Ochockiemu depeszę. Przeczytawszy ją, dyrektor odezwał się:

— Może pani zechce nas zostawić samych. Musimy naradzić się w ważnej sprawie.

Gdy sekretarka odeszła, Ochocki podał depeszę Krawczyńskiemu. Ten począł czytać:

„plany są kraju stop tamte fałszywe stop“, poczem spojrzał na dyrektora, który utkwił w swym towarzyszu zimne spojrzenie i z założonymi po napoleońsku rękoma czekał, co on powie. Ale Krawczyński nie spieszył się z wyjawieniem swych myśli. Może na razie nic nie myślał?! Opuścił bezwładnie rękę z depeszą i skostniał w bezruchu.

— No i co? — przerwał mu zadumę Ochocki. Coś pan za plany nam dostarczył?

Chwilowe oszołomienie nie opuściło jeszcze Krawczyńskiego. Skupił uwagę na swych myślach, starając się z ich chaosu wybrać najodpowiedniejszą dla danej chwili. Ponieważ jednak nic nie mógł znaleźć, bąknął byle coś powiedzieć:

— Przecież pan powinien był się poznać na nich. Pan inżynier...

Metoda odwrócenia nie podobała się Ochockiemu, zwłaszcza że podawała w wątpliwość jego



kwalifikacje i przypominała mu, iż i on ponosi pewną winę, jako rzeczoznawca.

— Niech mi pan tego nie przypomina, bo i tak pluję sobie w brodę, że zadałem się w konszachty z człowiekiem takim jak pan!...

Krawczyński puścił obelgę mimo uszu, gdyż rozważając przez dłuższą chwilę treść depeszy, nie mógł zrozumieć, na jakich przesłankach zbudowano twierdzenie o fałszywości planu. Przecież pergamin najwyraźniej mówił o wyspie Pogó, zatem załącznik do niego musiał być niczym innym, jak jej szkicem. Upewniwszy się w ten sposób, powiedział:

— Ta depesza to kawał...

— Tak pan sądzi?

— Tak! Przecież to jasne! Ktoś nam chce szkodzić i drażni nas w ten sposób, jak małe dzieci.

Ochocki jednak nie został przekonany słowami Krawczyńskiego.

— Z czego pan tak wnosi?

— Proste rozumowanie tego dowodzi. Niech pan zauważy...

Dyrektor począł snuć swą myśl za myślą Krawczyńskiego, który najzupełniej pewny, że ma rację, potrafił zasugerować słuchacza. Ponieważ przyjęcie koncepcji towarzysza podróży było wygodnym rozwiązaniem nieprzyjemnej sytuacji i stwarzało iluzję, że są na dobrej drodze, Ochocki uwierzył swemu rozmówcy. Mimo to, choć nie dopuszczał do siebie zwątpienia, gdzieś w jego podświadomości utkwiła drzazga, która często sprawiała bolesne ukłucia. Ażeby się jej pozbyć postanowił po naradzie nadać depeszę następującej treści:

„Podać listownie wyjaśnienia madera stop“

Ponieważ nie mogli się zdobyć na działanie w innej formie, starali się zapomnieć o nieprzyjemnej wiadomości i biernie poddali się fali losu, która niosła ich nieubłaganie w nieznaną dal. Dobrowolnie rzucili się w jej odmęty pewni, że wyrzuci ich na złotodajny brzeg, wobec czego ze spokojem musieli przyjąć od niej nieprzyjemnie gryzące bryzgi.

W parę minut po odbytej z Krawczyńskim naradzie, Ochocki osobiście nadał radiogram do kraju. Nie wyręczył się sekretarką, ażeby nie zdradzić się przed nią z czegokolwiek. Co prawda z treści depeszy niczego by się nie dowiedziała, ale zawsze...

W czasie, gdy na statku toczyła się narada na temat planów skarbu Bonara, podobna narada odbywała się w pokoju hotelu Imperial. Prowadził ją Nowak z osobnikiem, który postanowił finansować jego wyprawę.

— Czy mogę wiedzieć z kim mam przyjemność? — zapytał go, gdy zebrani znaleźli się za drzwiami.

— Nazywam się Jan Zaremba, hrabia Zaremba...

Miał lat 28. Do 21 roku życia znajdował się w rękach różnego rodzaju guwernerów i nauczycieli, których sprowadzała mu jego ciotka, a którzy mieli wpoić w ostatnią latorośl Zarembów herbu Karlin wszystko to, co myśl ludzka Przyrodzie wykraść potrafiła. Nie gniewał się, że kazano mu zapisać się na uniwersytet i zapoznawać się z prawami Newtona i teorią Einsteina, z filozofią Nietzschego i jego poglądem na cierpienie. Nie mógł jednak znieść, gdy ciotka siedziała w końcu salonu i przyglądała się, czy pocałuje w rękę swą partnerkę po tańcu, czy nie...

Ponieważ nie lubił szpiegowatych spojrzeń ciotki, stał się wrogiem tego, co chciała u niego widzieć, a więc tak zwanych zasad przyzwoitego zachowania się. Na przekór ciotce, mimo że nie miał do tego dyspozycji psychicznej, starał się zachowywać bezceremonialnie, czasem nawet wpadając w przesadę, po furmańsku. To rozmyślne lekceważenie wszelkich zasad towarzyskich stało się w końcu jego przyzwyczajeniem i doprowadziło go do lekkiego na tym punkcie zdziwaczenia.

Ponieważ jednak rozporządzał znacznym majątkiem, mile widziano go w swym towarzystwie i chętnie wybaczano mu uchybienia, tłumacząc je tak zwaną wielkopańską fantazją.

Majątku swego nie oszczędzał. Wiedział że „potrwa na świecie może dwa tygodnie“, dlatego też starał się wyeksploatować z niego wzamian za swe pieniądze jaknajwięcej rozkoszy. Pragnął ich, pożądał każdym fibrem duszy i nie cofał się przed rzucaniem garściami pieniędzy, byle tylko zdobyć wzruszenie.

Hrabia Zaremba należał do tej kategorii ludzi, którzy mówią: „bawmy się, bo nie wiemy, czy świat potrwa dwa tygodnie“. To oklepane powiedzonko lalusiów i kobiet lekkiego prowadzenia znalazło u pana Jana trawestację i brzmiało: „bawmy się, bo nie wiemy, czy na świecie po-

trwamy dwa tygodnie". Ta wariacja zdawała mu się bardziej odpowiednią, a w ustach jego nabierała jakiegoś tragicznego zabarwienia, gdyż od kilku lat chodził z otwartą gruźlicą. Obrzydliwie kaszlał i pluł krwią i wbrew radom lekarzy spalał całe stosy papierosów i spijał antałki gorzałki. Na pierwszy rzut oka zdawało się, iż uciekł z celi dożywotniego więzienia. Tak źle jednak nie było. Z kodeksem karnym nigdy się w życiu nie spotkał nawet w postaci książki i nie było najmniejszej nadziei, że to nastąpi, gdyż był to człowiek nie zdolny do uczynienia nikomu krzywdy. Zdradzały go wielkie, dobre niebieskie oczy, ukryte pod krzaczastymi brwiami.

Posiadał jednak wysoką kulturę duchową, więc pogardzał rozkoszami cielesnymi. Zbyt zwierzęce było w jego oczach zaspakajanie niskich instynktów i możliwe wtedy, gdy kobieta pragnie mężczyzny. Ponieważ wiedział, że jego, suchotnika, żadna nie pragnęłaby, gdyby nie posiadał pieniędzy, które były poza nim, unikał kobiet i tych rozkoszy, jakich one mogą dostarczyć. Natomiast szalał za rozkoszami duchowymi. Godzinami mógł stać przed obrazem, dziesiątki razy mógł czytać twór literacki lub słuchać kompozycji muzycznej! Zespalał się wtedy z duchem artysty w jedną całość, wyrywał z szarzyzny życia i ulatywał w krainy ponad zmysłowe wyrafinowanego piękna, dostępnego tylko dla tych, co wyzwolą się z więzów cielesnych.

Ponieważ prawdziwego piękna człowiek w krótkim okresie czasu nie wiele potrafi stworzyć, Zaremba szukał go w przyrodzie. Zjeździł całą Europę, podziwiał wschód słońca w Alpach i grę światła na wodach Adriatyku, zagłębiał się w gęstwę leśną puszczy Białowieskiej i nadbrzeżne szuwary Nilu, słuchał głosów pustyni w Beni-Mora. Od pewnego czasu nie wyjeżdżał z kraju. Gdy znudziło mu się ograniczanie swych zainteresowań życiowych do zjadania smacznych obiadów, wietrzyć począł okazji do ponownego wyruszenia w świat. No i nadarza się pan, który chce mu jej dostarczyć pod postacią wyprawy po złote runo. Dlaczegoż by nie skorzystać?! Zwłaszcza że obok rozkoszy estetycznych można przeżyć wiele innych emocji!

Ażeby przekonać się, iż tak rzeczywiście będzie, zaczął wypytywać Nowaka o wszelkie szczegóły wyprawy, interesujące go z jego punktu widzenia. Kierownik agencji zorjentował się wkrótce, że hrabiego gna w daleki świat nie chęć zdobycia majątku, ale raczej instynkt globetrottera. Na wiele jego pytań nie mógł odpowiedzieć, ale przedstawił plan wyprawy tak ponętnie, że pod koniec rozmowy Zaremba krzyczał:

— Świetnie! A ustawą dewizową nie martw się pan, bo mam sporo pieniędzy w bankach zagranicznych. Po drodze odwiedzimy je i nie omieszkamy się zaopatrzyć w „mamonę".

— Więc kiedy jedziemy?

— Wszystko jedno kiedy. Jutro, dziś.. Nie ma sensu zwlekać!

Nowak nie ujawnił jednak entuzjazmu do wyruszenia natychmiast. Wolał przygotować wszystko co sądził, że mu będzie potrzebne, przed wyruszeniem i bez zbytniego pośpiechu. Z trudem wytargował na to 2 tygodnie zwłoki.

Zapoznawszy się ze swymi adresami, nowi znajomi zjedli wspólnie obiad i rozpoczęli wstępne prace.

Nowak, po rozstaniu się z hrabią, oszołomiony pobiegł na dworzec. Pomyślne załatwienie najtrudniejszej strony przedsięwzięcia dawało mu pewność, iż wyprawa powiedzie się. Zapewne po kilku tygodniach powróci do kraju jako bogaty człowiek. Wtedy nie cofnie się przed wyznaniem Ryśce swej miłości. Uczyni to natychmiast, a wtedy..? Co ona powie?...

Myśli te obudziły w nim wspomnienie Ryśki. Obraz jej ukazał się raptem w jego wyobraźni z niesłychaną siłą i wyrazistością. Jak na odbitce fotograficznej ujrzał ją taką, jaką widział w chwili ich ostatniego spotkania nad strumykiem. Lekko przechylona główka, wargi na pół otwarte... pęczniejące czerwienią i te oczy...

Tak dawno jej nie widział. Ileż dni?! W walce o plany zatracił rachubę czasu. Zdawało mu się jednak, że od tej chwili, gdy oniemielony słuchał jej głosu, upłynęły całe tygodnie, miesiące, lata. Potężniejszy nurt życia okres ten przedłużał w wieczność.

Jak mógł tak długo wyżyć bez jej pieszczotliwego spojrzenia?

Czarnymi mackami omotał duszę jego polip zwątpienia. Czy on ją kocha na prawdę?! Czy kocha, skoro taki długi okres czasu nie obudziła się w nim tęsknota?

... Kocham, kocham... Jakżebybym teraz na progu nowego życia wspomniał o niej, gdyby było inaczej? Zmiana warunków bytowania wykazuje prawdziwą miłość. Że teraz myśli o niej, że tęskni za jej uśmiechem, że pragnie jej pieszczoty, to tylko dowód prawdziwej miłości. Bo iluż mężczyzn, mając przed sobą dzięki bogactwu otwarte drzwi życia, porzuca kobiety, które zapewniali o swej miłości? On tego nie czyni, a więc miłość jego nie jest złudzeniem, mirażem zbłąkanego na pustyni wędrowca, lecz prawdziwym uczuciem, jak prawdziwy jest ból, który ta miłość wywołuje.

Zapatrzony w głębię swej duszy, Nowak nie zauważył, co się koło niego dzieje. Nie spostrzegł więc, iż od chwili opuszczenia hotelu błąka się za nim jakiś człowiek. Unika zbliżenia się do niego, ale jak cień snuje się za nim po ulicach miasta, po dworcu. A i teraz stoi w korytarzu wagonu przy drzwiach przedziału zajętego przez Nowaka i przez szparę między storą a drewnianą obsadą szyby przygląda mu się ciekawie. Nowak nie widzi tego. Zbyt zapatrzył się w wytwory swej fantazji i zapuścił w analizę swej duszy.

Ocknął się z zadumy dopiero wtedy, gdy pociąg stanął na stacji. Nowak bez pośpiechu, a za nim tajemniczy mężczyzna, wysiadł z wagonu i podszedł do autobusu, który czekał przed dworcem na pasażerów. Ulokowawszy się wygodnie, w pierwszym rzędzie foteli, zagłębił się znowu w marzenia. Bliskość miejsc, w których tak niedawno spotykał się ze swą ukochaną dziewczyną, pobudziła jego fantazję do intensywnej pracy i duchowe z nią obcowanie zamieniło się niemal w fizyczną styczność.

Przed zimą

Jesień przechodzi, opadły już liście
Dzień w gałęzie śliwy szarym zmierzchem opadł
Sterczą bezdusznie zwiędłe astrów kiście
Przeszedł we mgle sinej bladawy listopad.

Chwieje się w smutku brzoza białopienna
Wichru pęd szalony targa jej warkocze,
Gnie się do ziemi w pokłonie brzemienna
Świerk strzępiasty i jodły przeźrocze.

Pustką już wieją szare pól ugory
Róża się cierniem rani boleśnie
Dławią ją zeschłe włókna nagiej skóry
Bowiem nie prędko śnić będzie sen o nowej wiośnie.

Mijanęły mgły pełne dni listopada
Słońce się kryje za walem chmur burych
Raz deszcz z nich idzie raz mgła opada
I wrony skrzeczą przeraźliwie chórem.

A. P.

PORWANIE

Następny dzień był dla Nowaka ośmiogodzinną mordęgą. Jak zwykle po pierwszym ruch w agencji był trzykrotnie wyższy od przeciętnego. Za okienkiem nudziło się w ogonku czekając na swą kolejkę po kilkanaście osób, z których każda prawie załatwiała sprawy pieniężne: Wykup weksli, wpłaty do P. K. O., prenumerata pism, raty za nabyte towary. Tych spraw Nowak najbardziej nie lubił, nie znosił operacji cudzymi pieniądzmi, które przelewały się dzisiaj przez jego ręce niemal tysiącami. Mimo to nie zebrał 20 tysięcy, jakie miał wypłacić na przekazy, nadeszłe pierwszego dla cementowni. Urzędnik jej przychodził kilkakrotnie po ich odbiór, lecz musiał odchodzić z niczym. Nie było w tym winy Nowaka, gdyż zaraz po przyjściu przekazów przesłał zapotrzebowanie o pieniądze. Z tego powodu doszło pomiędzy Nowakiem a przedstawicielem cementowni do wymiany kilku przykrych słów. Ostatecznie jednak sprawa została wyjaśniona.

Tymczasem przeszły godziny urzędowe. Nowak z ulgą zatrzasnął okienko i natychmiast zabrał się do zestawienia sprawozdania. Zrobiwszy je za godzinę zamknął agencję i poszedł na obiad.

Przed 5 wrócił, aby przygotować pocztę do odesłania oraz odebrać listy i przesyłki, które miał za kilkanaście minut przywieźć autobus. Uczyniwszy to usiadł wygodnie na krzesełku i zamyślił się nad przedsięwzięciem, do którego przygotowywał się od kilkunastu dni. Dziś zaraz napisze o zwolnienie ze służby i za dwa tygodnie popędzi w świat, aby grzebać w ocalonych od potopu resztkach lądu mitycznego, sterczącego w postaci wysp przy zachodnich brzegach Afryki. Aby skrócić sobie czekanie na przybycie poczty, wyciągnął plany wyspy i po raz setny może przyglądał się znakom Bonara, nakreślonym na pergaminie przed kilku wiekami. Zajęcie to przerwało mu nagle ciche pukanie do drzwi. Nowak sądząc, że przyszedł woźny gminy, aby nadać listy przed odejściem poczty, wsunął plany pod bibułę, przybitą na stole, i zawołał:

— Proszę.

Drzwi uchyliły się i wszedł nieśmiało jakiś mężczyzna w wieku około 30 lat. Od progu odezwał się:

— Bardzo przepraszam pana naczelnika, że przychodzę po godzinach urzędowych. Jestem Kalinowski, nowomianowany kierownik szkoły w Sadach. Czy wolno prosić o listy, które nadeszły pod moim adresem?

Na usprawiedliwienie dodał:

— Czekam na bardzo ważny papierek od inspektora.

— Bardzo mi przyjemnie poznać pana. Nie spodziewaliśmy się, aby przed wakacjami inspektor mianował kierownika w Sadach. Listów, zdaje się, nie ma żadnych. Wczorajszą pocztę zabrał listonosz, a dzisiaj nic nie nadeszło. Sprawdzę jednak, może coś przeoczyłem.

Zaczął przerzucać gazety i listy w skrytce dla Sadów.

— Niestety, nic nie ma!

— Szkoda! A dzisiaj nie nadejdzie poczta?

— Owszem, za parę minut. Jeżeli panu bardzo zależy...

— Tak, bardzo mi zależy!

— ...to niech pan zaczeka chwilkę!

— Jeżeli pan pozwoli...

— Ależ proszę bardzo!

Nowak podsunął kierownikowi krzesło. W tej samej chwili przed budynek agencji zatoczył się autobus. Wyskoczył z niego funkcjonariusz pocztowy wraz z policjantem i przez otwarte okno podał Nowakowi worek z pocztą. Odebrawszy pokwitowanie krzyknął:

— Wracamy punktualnie o 6.

— Dobrze! Wszystko gotowe!

Autobus pomknął do następnej miejscowości, a Nowak zerwał plombę i rozciął sznur na worku. Wysypawszy jego zawartość na stół, zaczął przeglądać listy powiązane w paczki i segregować je według miejscowości. Czyniąc to, stanął nieznacznie tyłem do siedzącego kierownika szkoły. Ten dźwignął się z krzesła i pytając:

— Nie ma nic?

przysunął się o krok do stołu. Nim Nowak zdążył odpowiedzieć, poczuł straszny ból u nasady czaszki. Na moment zapaliła się w jego mózgu oślepiająca jasność, jakby wybuch magnezji, i falistymi liniami promieniowała w przestrzeń. Jednocześnie przed oczyma zamigotały mu wśród grobowych ciemności krwawe, wężowymi ruchami wijące się zygzaki. Chciał krzyknąć, ale z gardzieli nie wydobył się żaden głos. Bezwładnie osunął się w zemdleniu na podłogę.

Wtedy kierownik szkoły podskoczył ku drzwiom i uchylił je lekko. Do urzędu wsunął się drugi osobnik w długim palcie. Zamknąwszy drzwi na automatyczny zatrzask bez słowa przerzucać zaczęli w pośpiechu szafę z aktami agencji, a nie znalazłszy tam nic ciekawego przetrząsnęli łóżko i prywatną walizkę Nowaka, potem szufladę stołu, skrzynię na pieniądze.

— Psiakrew... — zaklął któryś — nie ma!

— Patrz koło pieca, może jest między paczkami. Szybko, rusza się!...

— Kopnij go, to przestanie wierzgać!

Rzeczywiście Nowak przychodząc do przytomności poruszył wargami i skręcił głowę w bok. Ruchy te jednak były jeszcze nieświadome. Pod jego czaszką panowała absolutna martwota. Pierwsze przebłyski świadomości pojawiły się dopiero wtedy, gdy począł identyfikować, iż jest wleczony. Chciał się odezwać, ale charkot jego stłumiła czyjaś ręka. Po chwili poczuł, że położono go. Do ust wetknięto mu kawał szmaty, a na ręce i nogi założono więzy z konopnych sznurów, oczy przewiązano przepaską.

Stwierdziwszy te fakty, Nowak począł intensywnie pracować myślą, aby powiązać znane mu szczegóły w pewien kompleks i wysnuć odpowiedź na pytanie, co się z nim dzieje. Dotychczas bowiem nie udało mu się zdać sobie sprawy z rzeczywistości. Nim to jednak uczynił, poczuł, że znowu go ktoś wlecze po jakimś chropowatym terenie, bo nogi jego raz po raz zaczepiały o grudę.

Dalszy ciąg nastąpi.

samo: to że są sobą. Nikim innym, tylko sobą, choćby nawet w czasie zawieruchy wojennej pogubili dokumenty osobiste, potracili lub poznajdywali majątki, pogubili futra i kosztowności, nocowali w domach noclegowych lub w nowo urządzonych mieszkaniach. Nie zagubi bowiem nikt swego „ja". Także i artyści „Gospody włóczęgów". Pozostali — jak dawniej — artystami.

„Gospoda włóczęgów" jest bodaj jedynym w swoim rodzaju lokalem rozrywkowym dzisiejszej Warszawy. Po wojnie nie wszystko mogło wrócić do dawnego, normalnego trybu życia. W pewnych dziedzinach zostało ono pchnięte na boczny tor. Ale i na tym bocznym torze jedzie ta kolej życia bardzo sprawnie. Tak właśnie jest w „Gospodzie włóczęgów". Mieści się ona w lokalach przy Al. Jerozolimskiej. Jedna z sal — to ogród, druga — winiarnia nowoczesna, jest tam także kącik w stylu góralskim i prawdziwa tawerna portowa. Tawerna ma bardzo ładne malowidła, w ogóle widać odrazu, że jest to gospoda artystów, natur na wszelkie piękno wrażliwych. Nastrój także wesoły. Jakże nie ma być wesoły? Jest tam przecież taniec, muzyka, śpiew, jest konferencjerka podana na tacy przez p. Schuberta, są sola,





Fot. Borek

Ofelia nie chce iść do klasztoru, a Hamlet już rozwiązał dręczące pytanie. Lajertes jest tu prawdziwym majtkiem a „dóh ojca" cieszy się, że chodzi po ziemi. Wszyscy razem zaś kończą numer

„Na zdrowie... i lepsze czasy!"

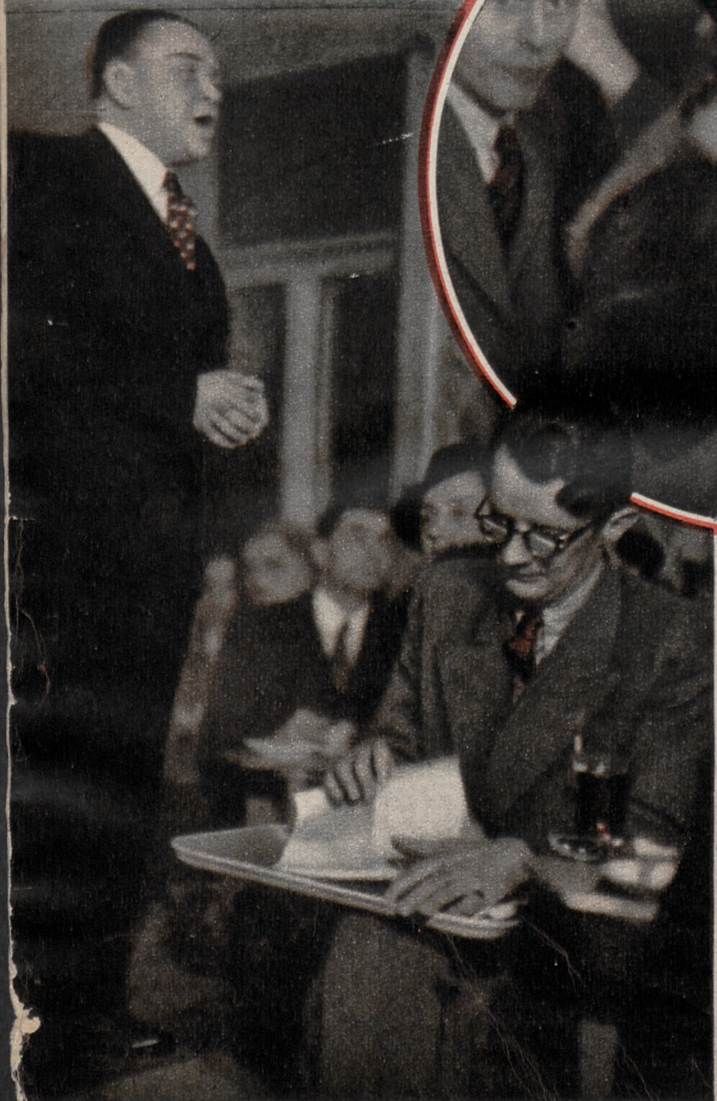
Być albo nie być — zapytali siebie gospodarze „Gospody włóczęgów" w Warszawie jeszcze wtedy, gdy nimi nie byli, a mieli dużo czasu na wspominanie tego co było i czym sami byli, i na zastanowienie, czym by mogli być. Według wszelkiego prawdopodobieństwa odpowiedzieli sobie twierdząco, gdyż— są. Może natchnął ich tą odpowiedzią „dóh ojca", tak delikatnie i powiewnie się piszący, jakby był najprawdziwszym duchem, lecz pisanym przez grube „ch"?

Świat zmienił przez ten rok wojny swe oblicze i ludzie nie wszyscy tym są, czym byli. Jedno jednak pozostało w nich to



Wszystko — jak ten dym z papierosa!...

P. Schubert podaje właśnie jedno z dań artystycznych a p. Schindler coś liczy. Może dochód całodzienny?





duety, monologi, dialogi, kawa, herbata, ciastka, wódka,

GOSPODA WŁÓCZEGÓW

P. Gabrielli bardzo rzewnie w tej chwili śpiewa.

i... parodia. W tej chwili lekka parodia ciężkiej tragedii „Hamlet". A wszystko to, nie wyłączając kawy, herbaty, ciastek, wódki, a nawet krzesła, podane jest artystycznie przez brać artystyczną. Jakże by mogło być inaczej?

I tak — p. Wieczorkowska podaje zgrabnie Ofelię przez „y", „być albo nie być — oto jest pytanie" — rozwiązuje Chamlet — Korecki, Neubelt „jezd dóh ojca" dlatego idzie ręka w rękę z Lajertesem — Kierczyńskim. Tu znowu Gabrielli śpiewa jak w niebie anieli, a równocześnie Łabuńska podaje z wdziękiem herbatę itd.

Nie dziw, że publiczność tłumnie odwiedza tę gospodę. W czasach, gdy troski marszczą nam czoło, taka oaza humoru ma także swoje wielkie zadanie do spełnienia.



DBAŁOŚĆ O PIĘKNOŚĆ W CZASIE WOJNY

PARĘ WSKAZAŃ, KTÓRE NIC NIE KOSZTUJĄ

„Mam dosyć innych kłopotów" — powie niejedna pani. „Nie mam czasu myśleć o tym jak wyglądam". Ale nie ma tutaj racji, gdyż wojna nie uwalnia nas od tego, by jak najdłużej pozostać świeżą. Zresztą każdej pani na pewno o to chodzi, nie byłaby bowiem w innym wypadku kobietą. A bez starań około swej osoby nie uda jej się to. Ale ponieważ nie ma dzisiaj tylu środków kosmetycznych co przed wojną, a te które są nie wszystkim paniom są dostępne z powodu drożyzny, tym bardziej powinny poświęcać sobie parę minut dziennie, by sposobami niekosztownymi utrzymać jak najdłużej świeżość i urodę. „Nikt młodości nie odwoła" — jak mówi poeta, ale możemy uczynić dużo, aby młodo wyglądać. Pierwszym warunkiem jest pielęgnowanie naszej skóry. W oślim mleku, jak cesarzowa Poppea — żadna z kobiet kąpać się nie może, jest to środek zresztą przestarzały. Dzisiaj świeżość zachowuje się sposobami dużo prostszymi i dostępniejszymi, czego panie nasze nie chcą często zrozumieć. Środki kosmetyczne — to środki zewnętrzne, a cera i wygląd ogólny zależą przede wszystkim od warunków wewnętrznych. Do najważniejszych należy prawidłowe krążenie krwi po całym ciele. Tylko wtedy skóra nasza zachowuje elastyczność i delikatność. Pomyślą sobie panie: do tego potrzebna jest częsta kąpiel. Nie, do tego częsta kąpiel nie jest wcale potrzebna. Zbyt częsta i ciepła kąpiel czyni właśnie skórę zwiotczałą i starą. Proszę natomiast codzień rano szczotkować ciało przez 3 minuty niezbyt miękką, umaczaną w zimnej wodzie szczotką do ciała. Jest to dużo lepszy środek niżby się niejednej pani zdawało. Lecz także masaż suchą szczotką pobudza krew do krążenia. Przekonają się panie na pewno, że po kilku takich zabiegach cera straci ziemisty wygląd, który mają zwłaszcza panie pracujące w biurach i nie mające sposobności chodzenia na przechadzki. A właśnie spacery są drugim tak ważnym warunkiem zdrowej, świeżej cery. Tym paniom, które nie mogą sobie pozwolić na codzienny spacer dla zdrowia, radzę zrobić w następujący sposób: Otworzyć rano okno, stanąć przed nim możliwie najcieniej ubraną i wykonać 20 wdechów i wydechów. Od razu cera nam pojaśnieje, nie mówiąc już o tym, że się w ten sposób hartujemy.

Pielęgnacja cery jest rozdziałem, o którym nigdy nie dość słów. Panie chciwie też czytają o każdym dobrym środku, zapewniającym im dłuższą młodość. A środki te są tak mało kosztowne i tak łatwe do przeprowadzenia, że każda z nas, kobiet powinna się zdobyć na te trzy minuty masażu i dwadzieścia wdechów i wydechów przy otwartym oknie.

Oczy kąpać należy raz w tygodniu w wywarze z kopru włoskiego lub wodzie bornej. Zachowują one wtedy blask i wielkość, a także część skóry koło oczu się konserwuje.

A więc — jako kobieta, która pracując w biurze chciałaby jak najdłużej dobrze wyglądać, apeluję jeszcze raz do wszystkich, które dzielą mój los: ranomasaż szczotką i 20 wdechów przy otwartym oknie i raz w tygodniu kąpiel oczu.

*

PLACEK ZE SZTUCZNEGO MIODU

Rozpuścić 30 dkg sztucznego miodu z 20 dkg cukru i łyżką smalcu. Do tego dodać ½ kg mąki, zmieszanej z 7 gr cynamonu, 4 gr gwoździków utłuczonych w moździerzu, odrobiną soli, ½ startej skórki cytrynowej i 7 gr potaszu. Wszystkie te przyprawy należy przed tym rozpuścić w łyżce wody. Kto może, niech doda 15 dg posiekanych orzechów laskowych. Ciasto dobrze rozrobić, dać na wysmarowaną tłuszczem i wysypaną mąką blachę, posmarować ciasto rozkłóconym jajkiem i piec. Zamiast smarować jajkiem można — kto może — polukrować.

*

WIADRA CYNKOWE



Wiadra cynkowe i w ogóle naczynia cynkowe bardzo trudno utrzymać w stanie nowym. Po pewnym czasie zachodzą one matowym osadem, który trudno zmyć. Może nie wszystkie panie wiedzą, że właśnie ta matowa warstwa najlepiej chroni wiadra i naczynia cynkowe od zniszczenia. Nie należy zatem starać się, by nasze naczynia cynkowe odzyskały swój dawny blask. Nie wolno ich szorować żadnymi proszkami do szorowania ani mydłem. Ale naturalnie muszą one być czysto utrzymane. Wystarczy wymyć je letnią wodą ze sodą. Myte proszkami będą się wprawdzie świecić jak nowe, ale staną się coraz cieńsze i dużo prędzej się zużyją.

*

SURÓWKA Z BIAŁEJ KAPUSTY CUKROWEJ

50 dkg kapusty cukrowej opłukać, poszatkować, posolić. Opłukać rzodkiewkę, odciąć od korzonków i pokrajać w talarki. Można użyć także czarnej rzodkwi. W tym wypadku trze się ją na drobnej tarce. Rzodkiewkę wymieszać z kapustą. Gdy jarzyny wydzielą sok, przyprawić sałatę koperkiem, szczypiorkiem lub cebulą. Dodać soku z cytryny i cukru.

ŻÓŁTE PLAMY NA LIŚCIACH LIPKI POKOJOWEJ

Występowanie żółtych plam na liściach lipy pokojowej może być spowodowane złym pokarmem lub grzybkiem rdzewnym. Jeżeli przyczyną jest zła przemiana pokarmu, usychają liście z brzegu i są brunatne. W drugim wypadku tworzą się na liściach nieregularnie rozrzucone suche miejsca. Czasem zjawiska te przechodzą same. Jeżeli jednak plamy nie znikają, należy lipę przesadzić do świeżej ziemi.

*

DOSKONAŁY ZBIERACZ KURZU WŁASNEJ ROBOTY



Stare pończochy i niepotrzebne szmatki i okrawki materiałów, których do niczego już użyć nie można, pociąć na frędzle, szerokie na palec i przyszyć je na maszynie do dość szerokiej taśmy. Taśmę tę przybijać powoli do zużytej szczotki do zamiatania, z której — o ile jeszcze są — wyciąga się resztki włosów. Potem umaczać lekko ten zbieracz kurzu w terpentynie i nowy idealny środek zbierający kurze bez kurzenia z wywoskowanych posadzek gotowy. Proszę się o tym przekonać.

*

UWAGA! FOTOAMATORZY!



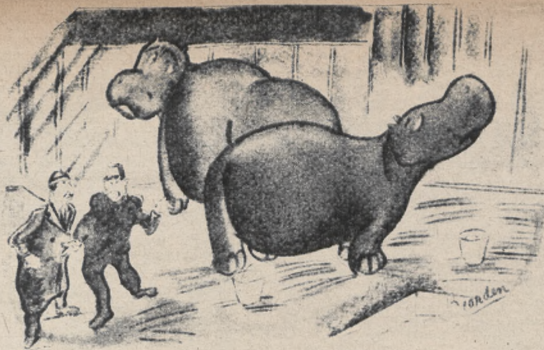
Czytelników naszego kącika fotograficznego prosimy o nadsyłanie tym razem zdjęć związanych tematowo ze świętami Bożego Narodzenia, które by mogły pójść do naszego numeru gwiazdkowego. Najlepsze zdjęcia będą honorowane kwotą 16—20 złotych.

P. Leszek Chludziński ze Starachowic nadesłał nam portrecik dziecka „Marysia i pies", zdjęcie zrobione aparatem Retina I., godz. 11, przesłona 11 i czas 1/50 sek. Miły obrazek amatorski, który jednak wiele traci przez to, że dziecko zostało ustawione. Dzieci powinno się fotografować tak, by one o tym nie wiedziały.

P. B. Pindelski z Krakowa użył do swego pełnego nastroju zdjęcia żniw aparatu Zeca. Zdjęcia dokonano przy przesłonie 11 z lekkim filtrem, o godz. 16.00, czas naświetlania 1/10 sek. Specjalne wzmocnienie chmur daje wrażenie nadciągającej burzy.

REDAKCJA.





— *Sprowadziliśmy jej męża specjalnie z Afryki a ta głupia go teraz nie chce.* (Judge, Ameryka)

*



— *......?!*

— *Zrobiłem to dlatego żeby jej ciotki mogły powiedzieć, że moja córka to wykapany obraz ojca.*

(Marc Aurelio, Włochy)





Gwiazda filmowa w Hollywood

— *No to dowidzenia, Bobby, ty przyjedziesz za mną taksówką.* (Kepes Vasarnap, Węgry)

*

Tak, teraz jest moja kolejka na grzanie spodni.

(Söndagsnisse-Strix, Szwecja)

*

MIĘDZY PRZYJACIÓŁKAMI:

Między przyjaciółkami:

— *Podobno jest w sprzedaży nowy doskonały środek kosmetyczny.*

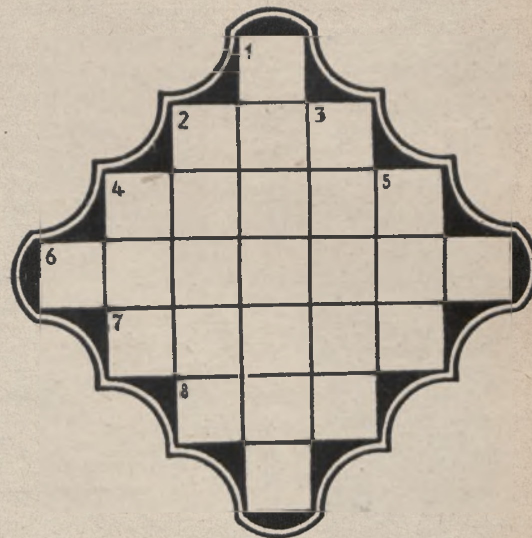
— *Tak, ja już go wypróbowałem.*

— *O w takim razie musi on być nic nie wart.*

(Marc Aurelio, Włochy)



Zagadki



KRZYŻÓWKA.

1. Mniejsze zgromadzenie delegowane przez większe
2. pionowo — jedno z ramion delty Wisły
2. poziomo — część twarzy
3. góra sławna w St. Testamencie
4. pionowo — inaczej kogut
4. poziomo — kanał do odprowadzania dymu
5. przedrostek III stopnia przymiotnika
6. długi obosieczny nóż
7. fornal
8. zaim. żeński, 2 przyp. l. poj.

*

SZARADA

„Mości kumie — oto cała
niech pociechą będzie tobie!
Dużo mnie nie kosztowała
sam ją wydłubałem tobie.
A tu jeszcze raz—dwa—cztery
do tej całej — i do nosa.
Lepiej wścibić go do całej
niźli do cudzego prosa".
„Do raz—cztery idź z tym darem
świat ja widzę dziś na dwa—trzy
Zaraziłem się katarem.
Więc już kicham jak się patrzy.
Wicie kumie — ten ambaras
niby katar — z mojej winy.
Bom wyszedł bez cztery—dwa—raz,
A to przecie czas jest zimny.
Moja dwa—dwa dziś się złości
bo jej tam zawadzam w chacie.
Chodźcie kumie do mnie w gości
Może ją udobruchacie.
A za całą — piękne dzięki,
jeden—cztery zgrabna, ładna.
Chodźcie kumie, pogwarzymy,
Ucieszy się moja Jagna.

*

ARYTMOGRAF KOLEJNY.

8—22—56—4—63—1—37—45—31—61—12 = miłośnik rozrywek umysłowych.
17—59—40—36—32—10—47 = imię męskie.
6—2—23—55—46 = wielkie zbiorowisko wód słonych.
48—5—50—15—21—53—26—12 = nakrycie jesienne.
57—18—35—44—27—64—13—9 = moneta inaczej.
38—14—49—20—52—57 = stłuczone naczynie.
68—69—39—56 = artykuł pszczelny.
16—29—54—65—66—33 = część samolotu.
25—24—3—42—11 = możność wybierania towaru.
41—51—43 = ptak śpiewający.
6—19—44—7 = jadłospis.
34—30—58—67—26 = orzeczenie sądowe.
63—28—4—24—36—61—10 = prawnik inaczej.

Liczby proszę zastąpić literami w odpowiedni sposób do objaśnień a następnie litery odgadnięte w kolejności od 1—69 dadzą główne rozwiązanie.

*

ROZWIĄZANIE ZAGADEK Z NR. 22.

Schodki magiczne: okap, Kama, Amor, parasol, sago, ogar, lorneta, Egon, tora, Anar,
Osiem cyfr: 86+2+4+5+7—1—3=100
Szarada: biuralistyka

»SOROCHO« choroba górska



Dziecko z kraju „sorocho".

Najwyższa kolej świata jedzie z Peru do La Paz. Oto jeden z pasażerów tej kolei. Jest on ślepy, nie widzi więc, co się dokoła z podróżnymi dzieje.



NAJWYZSZA KOLEJ SWIATA. STACJA NA WYSOKOŚCI 5000 m.



Indianka przed hotelem dla indian, na stacji końcowej.

To, do czego dochodzi umysł ludzki, przechodzi w swej potędze nieraz granice naszego rozumienia. A to, że człowiek przy całym swoim geniuszu niezdolny jest prześcignąć naturę i zależny jest od niej nawet w drobnych rzeczach, jest tylko znakiem, jak słabym jest on wobec sił przyrody i jak niezwyciężona jest ona sama. Doskonałym obrazem potęgi człowieka i jego słabości wobec natury jest najwyższa kolej świata: wynik myśli ludzkiej — i choroba „sorocho", której myśl ta pokonać nie potrafi.

„Sorocho" jest chorobą górską, spowodowaną, nagłą zmianą ciśnienia powietrza, brakiem tlenu w wyższych warstwach powietrznych. Ojczyzną jej jest Peru, w połudn. Ameryce, gdzie również znajduje się najwyższa kolej świata — „peruańska kolej centralna". Kolej ta biegnie przez 67 ogromnych mostów i 65 tunelów i w niespełna pół dnia zajeżdża z Limy, stolicy Peru, na wysokość 5375 m, łącząc to miasto z miastami And wysokich i wielkimi kopalniami miedzi. Przyroda ściąga jednak za wtargnięcie w jej dziedziny wysoki haracz: człowiek płaci za to chorobą, — „sorocho", a nieraz nawet życiem.

W Andach zmiana wysokości i ciśnienia powietrza następuje tak nagle, że organizm ludzki tego znieść nie może. Na wysokości 3000 m. powietrze jest tam już tak rzadkie, że krew, nie hamowana równym przeciwciśnieniem powietrza uderza do głowy, powodując straszne bóle głowy. Na wysokości 4000 m. podróżni doznają wielkich nudności i krwotoków nosa, ciało ich staje się ciężką, bezwładną masą, a serce bije w szalonym tempie. W pewnych miejscach powietrze to, rzadkie i tak już, jest jeszcze wstrętne, zanieczyszczone wyziewami z pieców hutniczych znajdujących się na tej wysokości kopalń miedzi i ołowiu. Na przestrzeni kilku kilometrów w krąg, przed wjazdem do tego prawdziwego kotła czarownic, unosi się w powietrzu i osadza na ziemi pył siarczany, i biało-niebieskie dymy ołowiane przesłaniają powietrze i uniemożliwiają oddychanie. Toteż wszyscy zatykają nosy i usta chustkami, co jednak nie pomaga. Następują jeden po drugim straszne wymioty, ludzie cierpią tak strasznie, że nawet śmierć jest dla nich obojętna. Leżą bezprzytomni zresztą na ławkach wagonów lub staczają się na ziemię. Jedynym lekarstwem na tę straszną chorobę jest kofeina, której trzeba użyć jednak taką ilość, że w normalnych warunkach spowodowałoby udar serca. Jest to fenomen fizjologiczny, który trudno wytłomaczyć. Dla uzupełnienia braku tlenu wozi się w tej najwyższej kolei świata butle z tlenem. Chorego pakuje się do specjalnego worka i dostarcza mu tyle tlenu, by serce pracować mogło normalnie. Ale i ten środek zawodzi nieraz i chory umiera na sorocho, chorobę górską. Ci, którzy wychodzą z tej jazdy z życiem mają nadzieje przespać te straszne męczarnie, ale właśnie wtedy przychodzą noce bezsenne, przychodzi znowu straszne ciśnienie krwi i uczucie, że zbliża się ich ostatnia godzina. Tak to każe sobie przyroda płacić za wdzieranie się w jej tajemnice, za chęć wykorzystanie tego, co w sobie kryje. W takich warunkach, jakkolwiek w komforcie, który niesie ze sobą cywilizacja umierają nieraz ludzie na „sorocho" — ci zaś którzy na tej wysokości żyją, nie wiele o niej wiedzą.

Fot. Weltrundschau

Wydawnictwo „Ilustrowany Kurjer Polski". Kraków, Wielopole 1. Tel. 208-11